

»WYSOKA ŚCIANA«

Zaledwie kilka postaci na scenie, ale każda to odrębny problem i konflikt. Przede wszystkim Urszula. Tragedia nie zaspokojonego macierzyństwa. Wojna tutaj jest stale obecna grozą swych następstw. Bezpłodność Urszuli to jej dzieło, a w dalszej konsekwencji — zachwianie równowagi psychicznej, zburzenie rodzinnego szczęścia. Urszula czuje się zbędną figurką, która przez czyjeś dziwne przeoczenie zaplątała się wśród ludzi żyjących życiem pełnym. Zrozumienie uczuciowej rozterki męża, bólu jego dawnej, niewygasłej miłości, dopełnia miarę jej gorczy. Trudno unieść ciężar świadomości: nie daje życia nikomu, przeskadza w życiu innych. Toteż finał zbliża się nieuchronnie tragicznie.

Urszula w wykonaniu Elżbiety Barszczewskiej to przede wszystkim: myśl. Myśl w jakimś niesamowitym tańcu krąży ustawicznie wokół jednego jedynego faktu — on staje się pryzmatem, przez który musi teraz patrzeć na całe życie, na swoich najbliższych. Stale pulsujący nurt skierowany do siebie i na zewnątrz, ciągła zmiana napięcia — życie. Rola na pewno trudna, łatwa do przejęcia efektów. Aktorka opracowała ją precyzyjnie, ze świetnym wyczuciem granicy niebezpieczeństwa. Łączy w nastroju i coś z Ofeli i ze skrzywdzonego dziecka, i z gorzkiej mądrości kobiety dojrzałej w cierpieniu: jest bunt życia i świadomość przegranej stawki, słabość i odwaga decyzji. Skupiona wewnętrznie, znakomicie odzwierciedlająca intensywność przeżyć bohaterki i jej liryczny tragizm.

O ileż bardziej drażliwa jest postawa matki. Wilczyca — mówi o niej Urszula. Miłość Tekli do syna jest ślepa, bezwzględna, w gruncie rzeczy egoistyczna i despotyczna. Z całą siłą



M. WYRZYKOWSKI (DARNIEWICZ), E. BARSZCZEWSKA (URSZULA) I Z. MAŁY-
NICZ (TEKLA). FOT. F. MYSZKOWSKI.

narzuca mu własną koncepcję szczęścia, bez względu na poszanowanie cudzej osobowości, bez względu na aspekt moralny. To żywioł, ale zamiast budować — niszczy tych, których kocha, a w konsekwencji i siebie. Zofia

Małynicz pokazała jeszcze raz, ile ekspresji potrafi wydobyć niezmiernie surowymi i oszczędnymi środkami wyrazu. Ostro rysująca się sylwetka, skamieniałość twarzy, nieznaczny gest, suchy ton głosu — i oto konsekwent-

na a zarazem pełna postać matki tragicznej, bo kochającej złą miłością.

Pośród tych dwóch kobiet — Ludwik Darniewicz. Nieszczęście żony wzbudza w nim głębokie przywiązanie, serdeczne współczucie, wytrwale usiłuje przeciwstawić się podszeptom matki o szukaniu nowego, własnego szczęścia. Ale prawdziwym jego dramatem jest niewygasała miłość do Łucji. Jej pojawienie się burzy mu resztkę spokoju. Marian Wyrzykowski gra męża Urszuli dyskretnie, powściągliwie z pewną dozą nerwowości. Tak właśnie może wyglądać ktoś, kto bardzo stara się ukryć własną rozterkę i brak wewnętrznej harmonii. Najbardziej chyba błada i mało przekonująca jest postać Łucji, mimo że używa wielu, wielu słów, by przekonać o swych uczuciach.

Całość — to dramat o ruinach wojny. Nie tych, które można oglądać z ulic miasta, ale ruinach rodzin, uczuć, szczęścia. Nagromadzenie konfliktów jest częściowo rozładowane specyficznym nastrojem, który autor wprowadza jako składową część dramatu. Tworzy go podniosła frazeologia utworu i swobodne tempo, oparte częściowo na stylistycznych wariacjach i powtórzeniach. Jest to scenicznie nieco ryzykowne, w niektórych partiach osłabła efekt dramatyczny, sprawia wrażenie pewnej rozwlekłości i rozgadania. Ale ciekawy psychologiczno-moralny klimat sztuki daje duże możliwości aktorskie. I właśnie gra artystów jest niewątpliwie mocnym walorem tego przedstawienia.

ZOFIA JASIŃSKA

Jerzy Zawieyski: Wysoka ściana
Teatr Kameralny w Warszawie. Reż. Ma-
rian Wyrzykowski. Scen. Janusz Krassow-
ski. Prapremiera odbyła się w Krakowie w
Teatrze Poezji, w 1956 r.